Rok IV. Kraków, 15 listopada 1901 r. Nr. 22.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 2 kor. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.

Cena pojedynczego numeru 40 halerzy (20 ct.).

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Filipa L. 23.

Redaktor:

STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.



— Niech mi pani powie, po co pani właściwie uczy się śpiewać, kiedy pani i bez tego dobrze się powodzi?

— Phi, teraz, panie profesorze, takie ciężkie czasy, że z tego, co człowiek z jednej strony zarobi, toby nie wyżył...

Ck. sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczono w n-rze 21 czasopisma »Bocian« z dnia 1 listopada 1901 r. artykuły pod tytułem: 1) »Ks. Chotkowskiem« całe strona 2. — 2) »Zadługo« od »Nu, co sobie« do końca strona 5. — 3) »Trudno« od »Najjaśniejszy« do końca strona 5. — 4) »A on ciągle sto i« całe strona 5. — 5. Pod ryciną na stronie 6 od »Tu jest proszę« do ożenić«. — 6) »Między przyjaciółkami« od Ten głupiec« do rozwiąże« str. 8. 7) »W szkole« całe strona 8. — 8. »Czasem to dobrze« całe strona 8. — 9) »Za—iczka« od »Lecz z dumą« do zaliczkę« stronn 8 zawierają znamiona występku z § 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez ck. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykułach powyższych przedstawione są czynys prośne obrażające obyczajność i wstydliwość w sposób gruby i publiczne zgorszenie wywołujący, Ck. sąd kraj. jako prasowy. Kraków dnia 31 października 1901 r.

Morelowski.

Chłopska polityka.

Chłop (leżąc na przypiecku, medytuje): Z panem, psiawiara, trzymać źle, z naucycielem źle, ze ziandarem źle, z financwachem źle, ze zydem źle, z egzekutorem nimozna, z babom kuńca nie dońdzies — a socyalisty pedajom tak: albo bandzie lepi, albo nie; bandzie, albo kto wi, jak bandzie. Otże z tego taka prepercyjo, co jak nie badziewa płacić nijakik podotków, a ja ostane wójtem... to se legne na słomie, słonine z cukrem bede jadł, a miodem popije i tak se bede dumoł... dumoł, jaz ci usnę.

NA RAUCIE.

(Autentyczne — u państwa bankierów X.).

Pani X. do męża): Moritz — Rózia wiszpiwała już cały repertuar. Rosenblum obracał ji kartki — ale więcej nic.

Mąż: Niech szpiwa jeszcze raz od początku i niech un ji jeszcze raz obraca.

Pani X.: Nie można — goszcze sze nudzą.

Mąż (rozgniewany): Widzisz, to znaczi córka. Ti zawsze jesteś uparta... mówiłem abo syn abo nic — wus machste jetzt mit de szpiwające szikse, jak jej nikt nie weźmi?...

Od Redakcyi.

Ponownie przypominamy, iż konkurs nasz na sylwetki radców miejskich, nie został jeszcze zamknięty. W dzisiejszym numerze zamieszczamy 4 nagrodzone sylwetki — idzie nam jednak nie tyle o radców miejskich, ale i o kandydatów, których sylwetki rozpoczniemy zaraz po ukończeniu seryi Rady miejskiej.

Potrzebne nam są np. sylwetki pp. kandydatów:

Blumenfelda, Rosenberga, dra Eichorna, Kroo, Mirtenbauma, dra Krongolda, dra Tillesa, dra Frühlinga, dra Przeworskiego, Daszyńskiego, dra Marka, Kaweckiego, Maciołowskiego, Frommera, inżyniera Sarego, dra Benisa, dra Grossa, dra K. Łepkowskiego, radcy Bujaka, radcy Muczkowskiego, dra Szalaya, dra Lipowskiego, Sulikowskiego, dra Gumkiewicza, Konopińskiego, Klemensiewicza, Bazesa i Rimlera.

Nieporozumienie.

(Autentyczne).

W Warszawie zmarł niedawno pewien zasłużony członek Towarzystwa muzycznego. Prezydyum towarzystwa w uznaniu jego zasług, zamówiło w pierwszorzędnym handlu dla zmarłego prześliczny wieniec. W myśl instrukcyi, którą do handlu listownie przesłano, miał wieniec przedstawiać olbrzymią lirę, z emblematami towarzystwa, a na szarfach na obu stronach miało być wypisane „Błogo spoczywaj“. Jakież jednak zdumienie ogarnęło żałobną publiczność, gdy przed pogrzebem przyniesiono z rzeczonego handlu ów zamówiony wieniec, na którego szarfach było olbrzymimi głoskami wypisane: Błogo spoczywaj na obu stronach“!

Miodowe tygodnie.

Przyjaciółka: Więc byliście w Włoszech?

Młoda żonka: Nie, nie mogliśmy dostać osobnego przedziału we wagonie sypialnym — więc zostaliśmy w domu...

Gdyś mi dała...

Gdyś mi dała na przechadzce
Kilka jagód malinowych,
Ja bezbożny byłbym wolał
Uśmiech ustek twych różowych.

Gdyś mi dała raz w ogrodzie
Świeży białej lilii pączek,
Ja bezbożny byłbym wolał
Uściśnienie białych rączek.

Gdyś mi dała różę wonną
Raz, pamiętasz? przy księżycu
Słówko rzekłem ci i dwie aż
Kwitły róże... na Twem licu.

Ach i potem... w uniesieniu
Kiedy cię objąłem czasem
Za maliny, lilie, róże,
Dziękowałem Ci całusem.

Skromna uwaga.

Powszechnie zarzuca się kobietom gadatliwość, niedyskrecyę, ba wprost niezdolność dochowania czegoś w tajemnicy. Powoli, moi państwo, to chyba nie jest tak, jak się mówi, bo skądże by się brała taka moc tego rodzaju anonsów: „U pani X. X. mogą damy z towarzystwa pod największą dyskrecyą i najtroskliwszą opieką i t. d. i t. d.“...

Na jedną kartę.

Późno w nocy stał przed bramą własnego domu i wahał się pociągnąć za dzwonek. W jego sercu szalała naprzemian to bezgraniczna zazdrość na myśl, że za chwilę nabędzie tej tragicznej pewności o zdradzie swojej żony, to znowu wątpliwości go opadały, że jego podejrzenia może były bezpodstawne. W tym ostatnim wypadku narażał się na szalony blamaż, bo, aby swą żonę przyłapać, sfingował podróż. A przypuściwszy, że rzeczywiście znajdzie gacha u swej żony, jak w tym wypadku postąpi? A nuż nikogo nie zastanie, co wtedy powie swej żonie? Żałował teraz tego kroku. Najchętniej jeszczeby odszedł z tym przeklętym kuferkiem, który mu tak ciężył, ale już było zapóźno, bo oto właśnie podniosła się roleta w pokoju jego żony i jakaś twarz mignęła za szybą.. z pewnością pokojówka. Szarpnął tedy za dzwonek — a za małą chwilkę pokojówka już była na dole. Zdawało mu się, że pokojówka była mocno czegoś zaaferowaną jego niespodzianym powrotem — ale to mu się tylko zdawało. Blady ze wzruszenia, sapiąc jak miech kowalski, wpadł do jej sypialni.

Była sama. Niedbale wyciągnięta, spoczywała na otomance. Obok na dywanie leżała wpół otwarta książka — lampa ciężkim abażurem przysłonięta — ona spała. Szelest jego gwałtownym wejściem spowodowany, zbudził ją. Leniwie uniosła się nieco i zdziwiona zapytała:

— Ty tutaj? Cóż się stało?

— Nic — odparł zdetonowany, a rumieniec wstydu oblał jego bladą twarz. W tej chwili żałował, że żony in flagranti nie przyłapał. Wolałby to, aniżeli ten śmiertelny wstyd...

— No, więc cóż się stało? — nalegała dalej, przyczem badawczo w jego oczy spojrzała...

— Spóźniłem pociąg... mój Boże! Czyż tego nie pojmujesz?

— Spóźniłeś pociąg?.. To nieprawda!

— Co?!

— To nieprawda! Lokaj, który cię na kolej odprowadzał, powiedział mi, żeś na czas przyszedł, on sam ci kupował bilet.

Silny dreszcz nim wstrząsnął. Piekielne podejrzenie jak błyskawica przez głowę mu przeleciało.

— Ach!... to ci powiedział lokaj? To dowód, żeś go o to pytała!

— Naturalnie! Pytałam się, bo mnie to interesowało! A więc krótko i węzłowato: dlaczego nie wyjechałeś?

— Powiem ci potem... chwilowo... chwilowo... zapomniałem...

— Pleciesz!

— Zapomniałem kilku ważnych papierów...

— Kłamiesz! Sama widziałam, jak je zabrałeś!...

— Jak widzę, śledziłaś mnie?!

— Naturalnie! Chciałam się upewnić, że nie zawrócisz!

— Janiu! Janiu!... Kiepskie stroisz ze mną żarty!

— Wcale nie mam tego zamiaru! Wszak ty także nie żartowałeś, gdyś postanowił mnie „zaskoczyć“.

Jej zazwyczaj łagodne niebieskie oczy, płonęły teraz jakimś dziwnym blaskiem.

— Mówmy z sobą otwarcie, mój kochany. Miałeś znowu jeden z tych nieszczęsnych napadów zazdrości, a co gorsza, tym razem miałeś nawet wcale ugruntowane podejrzenie! Dziękuję ci, ale nie za to, że mnie masz za niewierną, ale za to, że mnie masz za tak głupią, że ja w twoim własnym domu, w parę minut po twoim odejściu, przyjmę mojego kochanka!...

— Janinko! Na miłość Boską! Zlituj się! — błagał nieszczęśliwy...

— Cicho bądź! Nie przerywaj! Powróciłeś, aby mnie in flagranti przyłapać na zdradzie małżeńskiej...

— Mówisz... niestworzone rzeczy!... Janiu droga! Przestań!...

— A zresztą, jeżeli już masz ten szlachetny zamiar, to czemuż tak spokojnie stoisz? Podejrzywasz, że mój kochanek jest tu, w twoim domu! Allons! Szukaj go! Ja ci przecież nie wskażę jego ukrycia! Szukaj go wszędzie i dobrze! Wszak tu tyle kątów, zakamarków! Na dobitek, nasz dom ma tylko jedno wyjście, a ponieważ nie wyszedł wtedy, gdy ty wchodziłeś, więc musi tu jeszcze być... Szukaj, tylko, szukaj! Zacznij od mojej garderoby — tutaj proszę! Bo on był właśnie w moim pokoju, gdy ty nagle wszedłeś... siedzieliśmy gorącym uściskiem spleceni, tu na tej otomanie... Gdzież indziej mógłby się ukryć? Bez wątpienia tylko w mojej garderobie!

Mąż, jakby gromem rażony, ukradkiem rzucił spojrzenie na przymknięte drzwi garderoby... A ona, której to spojrzenie nie uszło, majestatycznie jak królowa do owych drzwi podeszła, otworzyła je energicznym ruchem i zawołała:

— Wejdź! Natychmiast!

A on stał jak przybity na miejscu. Powoli ogarniało go uczucie serdecznej tkliwości i prawdziwej skruchy. Zbliżył się do niej, aby ją uścisnąć.

— Janinko! — błagał na kolanach. — Przebacz!

— Przebaczam! Ale teraz zostaw mnie w spokoju, jestem wyczerpaną!

— Całusa?

— Nie! Teraz nie!

Smutny, zawlókł się do swego pokoju. A ona, gdy tylko jego kroki na korytarzu przebrzmiały, weszła do garderoby. Po chwili zaś, po cichu, na palcach, przemykał się przez pokój jakiś blady młodzian ze swoją garderobą na rękach.

Dr. Persico.

Dr. Piotr Górski.



Zdaje się, że to on był ojcem neo-stańczyków, ale z pewnością nie będzie dochodził praw swego ojcostwa, bo nie ma się czem chwalić. Próżniaki to, karyerowicze, wasale żydowscy. Sam pan Piotr jest niezłym człowiekiem, a byłby może jeszcze lepszym, gdyby nie miał w swej przeszłości „bączka“ na czapce. Trudno to zapomnieć, że się było komisarzem starostwa i ocalało się „ład i porządek“. Raz nawet Piotruś wydobył szabelki na jakiemś zgromadzeniu, co taki paniczny strach wywołało że się aż ludziska kładli od śmiechu. Ale jak się zapali, to zrzuca dawną skórę. Raz w „Sokole“ mówił cieplej i patryotyczniej od wszystkich liberałów. Pracowity, zdolny, mógłby się zasłużyć krajowi, gdyby nie owa nieszczęsna politykomania, co tylu ludzi zamieniła w manekiny.

Dr. Maksymilian Kohn.



Klękajcie narody i bijcie się w pyski. Oto mąż, co wie jak trawa rośnie i gdzie raki zimują. On jeden dałby radę bezładowi austryackiemu, bo zna się na wszystkiem. Nawet Beringer może się przed nim w kąt schować. Gdyby nie było w starożytności Mentora, tobyśmy mówili, że np. Koźmian był Kohnem Badeniego — bo Kohn wszystkich uczy, zawsze występuje w roli mentora, raz napomina łagodnie, po ojcowsku, drugi raz karci ostro, przemawia z trójnoga. Lubi się popisywać znajomością francuzczyzny, grać rolę wykwintnego męża stanu. Ogromny elegant, ale zawsze trzyma ręce w portkach.

Aleksander Biborski.



Wzrok ma krótki, ale guldena zobaczy. Tylko zbyt wierzył w jego płodność. Budował, budował, aż przebudował. Pewnie żałuje, że zrezygnował z posady w budownictwie, bo mu się tam nie źle działo. Lubi biby, bo przecież nie jest Antibiborski. Koledzy go sobie chwalą, a przyjaciele na niego się nie żalą.

Dr. Walenty Staniszewski.



Kiedy hr. Andrzej miał być prezydentem, Waluś był upatrzony na jego zastępcę. Obu się nie udało, ale hrabia znalazł sobie lepszą posadę, a Walusia zdynstansował Leo — spryt i układność wzięły górę nad kwalifikacyami. Waluś sam sobie zresztą winien. Chcąc za nos prowadzić stado półmędrków lub doktrynerów, trzeba im mówić: aj, aj, jacy panowie mądrzy! a potem zgrabnie wytłómaczyć, że ta mądrość nie chce się im tylko przedostać przez usta. Waluś próbuje tej metody, ale go czasem „wstrząśnie“, niewytrzyma i powie: jacy panowie głupi! Ta „szorstkość“ irytuje stańczyków i dlatego Walusiowi trudno będzie czegoś się dochrapać. A mądry chłop! tęgi prawnik, głowa trzeźwa, gęba nie od parady; jest dowcipny, ale i złośliwy, czem sobie również robi nieprzyjaciół. Ma nietylko fachowe, ale i ogólne wykształcenie. Zna obce literatury, wśród których nie gardzi i działem „specyalności“ damskich, mógłby więc być użyteczną siłą i dla... Bociana.

Prof. Leon Cyfrowicz.



Lubi się chwalić, że jest „łykiem“ krakowskim, stąd też zapewnie chętnie łyka, choć rzadko, starego węgrzyna. Cichutki, a jednak wciąż coś broi. Ogromnie się dziwiono, że się tak zaangażował przy ostatnich wyborach do sejmu — była to zdaje się ekspiacya za ciche stosunki z liberałami. Urzędników magistrackich szalenie kocha, ma w tem zapewne jakieś widoki, a na pierwszym planie powtórny wybór do Rady. Nie bez widoków musi być tajna spółeczka z p. wiceprezydentem — poznali się jak łyse konie. Pcha do Rady swego szwagierka Maciołowskiego, któremu każe udawać demokratę. Ma posadkę, którejby nie zamienił za żadną inną w Krakowie. Sprytny, przebiegły, a udaje dobrodusznego.

Prof. Odo Bujwid.



A! Szanowny szczurołap i dusikrólik! Moje uszanowanie! — jak się mają szczepione rumaki, bakcyle dżumowe i socyalni demokraci? Co tam słychać z Morawską Ostrawą, z pręcikami tyfusu, z kliniką ukąszonych przez psy wściekłe i uniwersytetem ludowym? Jak tam udały się oziminy, czy dużo będzie owocu... z Petelenza? Bo my proszę panów jesteśmy i do tańca i do różańca (ale nie do tego kościelnego — brr!) — my zajmujemy się nauką, szerzymy oświatę i okrutnie politykujemy. Nigdy nie żałujemy grosza na wszystko, do czego się zapalamy. Szkoda tylko, że dajemy się brać na lep frazesowiczom i nie umiemy odróżnić ludzi szczerych zasad od geszefciarzy i blagierów. Nikomu nie wolno wątpić w naszą uczciwość i patryotyzm. My i cicho wiele dobrego robimy — pomagamy młodzieży, nie jedną łzę ocieramy. Tylko częściej rządzimy się zapałem niż trzeźwością, choć... wódki nie pijemy

Dr. Ludwik Lustgarten.



(Lekarz domu „Voglera“ dawniej „Ciże“).

Kastor i Pollux tak się nie kochali jak on z Hirschem Landau. Zasypiał i budził się z jego imieniem na ustach. Hirsch nauczył go kochać, nauczył i nienawidzić — jemu też głównie zawdzięcza, że puścił się na szerokie morze polityki. Lustgarten ma prawdziwie dobre serce i szczerze zajmuje się ulżeniem doli swoim współwyznawcom — pracuje też nad ich podniesieniem etycznem. Po za tem umie być niezależnym i nie umie dobrze władać polskim językiem. Jest nieubłaganym wrogiem kahału, jak zaś złośliwi twierdzą, to wspomnienia zajść w pewnej kawiarni w r. 1848, zrobiły go takim. Zresztą nigdy nie zapiera się, że jest „patryotą żydowskim“, że idzie mu o dobro Izraela, ale z pewnością życzy dobrze tej ziemi, na której się urodził. W kontusz się nie ustroi, ale w pludrach chodzić nie będzie.

Dr. Ernest Bandrowski.



„Szpicyfinder! Demokrata z orderem. Ma tylko trzy posady, więc czeka jeszcze na czwartą i piątą. A i szóstą nie pogardzi. Ogromnie czuły.

Lecz nie dowierzaj jego czułości,
Bo ci przypadkiem połamie kości.
Bardzo przyjemny, miły towarzysz
Lecz go nie tykaj, bo się poparzysz.

Dr. Albert Propper.



Bardzo zdolny prawnik, mimo to nie dorobił się grosza. I gdyby nie to, że znalazł sobie małżonkę w złotodajnej Łodzi, nie mógłby udawać granda hiszpańskiego. Mieszka w pałacu zwanym „pod cebulami“, stąd go też jaśnie pańskość bardzo rozpychała. Mało brakowało, a byłby mówił: tylko Potocki, Radziwił, ja i Sanguszko utrzymujemy tradycyę starych rodów. Nie przeszkadza to bynajmniej, że zawsze był demokratą, ale przecież i Sapieha był czerwonym. W każdym razie jest lepszym, jak się wydaje i niesłusznie spotykają go różne zarzuty. Rzadko do kogo jest tyle co do niego uprzedzeń. A don Proppero nie jest zły człowiek, tylko zbyt nadęty. Idzie za własnem zdaniem — i nie znosił w Radzie dyktatury Kohna i Horowitza. Obecnie nazywają go także B r a n d m e i s t r e m.

Jan Rotter.



Honorowy woziwoda i druciarz krakowski. Zamianowawszy wszystkich profesorów szkoły przemysłowej pułkownikami w sztabie krakowskiej demokracyi, sztabu tego sam został szefem. Armię ma nieliczną, ale umie ją zagrzewać do boju i ratuje się posiłkami, dostarczanemi przez bióro werbunkowe Grossa i Daszyńskiego. Zaprowiantowaniem tej armii zajmuje się Doboszyński. W ostatniej walce legli wszyscy jego przyjaciele — on jeden wyszedł zwycięzko ze śmiertelnego pojedynku z Horowitzem. Rębacz z niego dobry, ale organizator żaden. Prowadzi walkę z dnia na dzień, od przypadku do przypadku, a kiedy bieda, to do żyda. Nie podziela zdania Cezara, że lepiej być pierwszym w małej mieścinie, niż drugim... w Wiedniu. Opuścił pola pełne zwycięstw i chwały — z jenerała w Krakowie został z u g s f ü h r e r e m w Kole polskiem. L e o tak go kocha, że chętnie widziałby go ministrem, prezydentem Stanów Zjednoczonych, lub szachem perskim, byle pozostawił mu burmistrzowstwo.

Henryk Schwarz.



Dobry człowiek, porządny kupiec, tylko trochę skąpy. Siedzi w Radzie cicho i głosuje ze stańczykami, bo chce być powtórnie wybranym. Trudno go posądzać, aby miał zasady konserwatywne, ale lubi spokój i strasznie kocha c e n t y, a więc boi się hałaśliwych demokratów i drży przed socyalistami. Dla rządu, jako obrońcy jego kamienicy, wsi i kapitaliku, żywi szczere uczucie przyjaźni, która zamieniłaby się w gwałtowną miłość, gdyby pan rząd nie sięgał do jego kieszeni po podatki.

Dr. Henryk Lgocki.



Mając kamienicę i doktorat prawa, wstąpił do magistratu, ale był za wygodny na urzędnika i koniecznie chciał robić pieniądze. Więc nabył jakąś niemiecką panoramę "Ukrzyżowania", i założył budę w Częstochowie. Panorama ta pokazała się krową dojną, więc też ją doi i doi i będzie doił do końca żywota. Ale ponieważ trzeba przypilnować tego doju, więc też w Krakowie bywa rzadko. Złożył trzy czy cztery wizyty Radzie miejskiej, poczem zerwał z nią wszelkie stosunki i znajomości. Niech odpoczywa w spokoju!

Michał Chyliński.



Mandataryusz stańczykowski, ormiańskiego pochodzenia. Szczery wyznawca zasady: „Czas — to pieniądz“, lecz ukryty wielbiciel Adasia z Mościsk, czego dowodem imię nadane pierworodnemu synowi. Daszyński jest słabą kopią tego, jakim Miś był w młodości, ale kiedy trzeba było jako suplent zdawać egzamin, a nie chciało się, więc sprzedał zasady za miskę soczewicy, która z czasem zamieniła się w półmisek polędwicy. Przypuszcza z powodzeniem częste szturmy do kieszeni akcyonaryuszów „Czasu“, którego drukarnię dzierży w arendzie. Mieni się niesłusznie „wydawcą“ — bo chować woli niż wydawać. Proteguje Rudolfa Walezyusza. Wychowania domowego nie odebrał, co nie przeszkadzało mu onego czasu być Mentorem młodzieży, a między innymi Karolka Włodzimirskiego! Zadowolony ze siebie zupełnie, bo nic nie robi. Prawdziwy przykład, jak dość jest mieć trochę sprytu, bez wiedzy, talentu i pracowitości, aby zrobić interes. W Radzie miejskiej obeszłoby się bez p. Michała.

Wandalin Beringer.



Członek komisyi wodociągowej, gazowej, teatralnej, szkolnej, elektrycznej, kontumacyjnej, artystycznej, węglowej, dekoracyjnej, archiwalnej, podatkowej, tramwajowej, adresowej, muzycznej, klozetowej, sanitarnej, brukowej, inwestycyjnej, filantropijnej, plantacyjnej, kanalizacyjnej, astronomicznej, kopytkowej, konsensowej i t. d. i t. d. Stańczyk, liberał, umiarkowany, konserwatysta, antysemita i filosemita w jednej osobie. Zna się równie dobrze na konstrukcyi mostów, jak na teologii. O siódmej rano odbywa pierwszą komisyę, w południe kończy komisyę dziesiątą, o północy czterdziestą drugą i „nie pude do domu as rano, aż bude zas rano, as bude deń“. Spełnia obowiązki prezydenta, wiceprezydenta, dziewięciu radców, czterech komisarzy, naczelnika budownictwa, inspektora ekonomatu i t. d. A przytem ma czas co pięć lat wybudować sobie nową kamienicę, urządzać Tatry i bronić Morskiego Oka z myślą przyłączenia go do... Czech.

Wawrzyniec Bujański.



Bujał sobie, bujał, aż wybujał — fikał, fikał aż wytrafikał. Nie chciało mu się chleba nauczycielskiego, wolał z kilku pieców naraz chleb jadać. Można powiedzieć, że głównie był budowniczym, bo kupował sobie b u d y i jeździ z b u d ą. W Radzie służył naprzód stańczykom, ale potem od tego się odzwyczaił i głosował według przekonania. Nie stracił na radcostwie, bo mu dwie budy kupiono dla miasta. A nie „wygadał“ sobie tego, bo w Radzie jest niemową. Dowcipkuje tylko z Romciem i częstuje go fają. A że jego faje dobrze ciągną, więc też przez wdzięczność i jego niejeden ciągnął, ciągnął, aż naciągnął.

Skuteczny lek.

Zadżumiona dusza moja
Roztęskniona srodze,
Aż żar tęsknot ciało pali —
Cóż pomódz niebodze?

Czyliż nie ma na to środka
Roskoszny mój kotku —
Jest! jest! środek na te bóle
Ale w samym... środku!

Jurciu.

Troskliwa.

M ą ż. Ależ żono! Pocóż na wieś pakujesz tak drogą koszulę koronkową! Przecież się to zniszczy...

Ż o n a. Tak? A jeżeli w n o c y o g i e ń w y b u c h n i e i będę musiała uciekać — to co wtedy?...

W szkole.

N a u c z y c i e l k a siląc się, aby jak najjaskrawiej odmalować uczennicom swoim doniosłość kary, jaka spotkała Nabuchodonozora, więc mówi:

— Przez pięć lat żywił się tylko trawą, jak krowa.

Przerywa jej panna Helcia:

— A czy on też potem dawał mleko — proszę pani.

Nieco o literaturze.

(Autentyczne).

U państwa Z. co tydzień w czwartek wieczorem schodziło się liczniejsze grono panów i pań i zapamiętale rozprawiali o literaturze, a zwłaszcza o jej najnowszych prądach. Na pewnem takiem posiedzeniu radca K. rzucił pytanie: Jaka zachodzi różnica między powieściami starszej daty, a powieściami obecnej doby? Wywiązała się gorąca dysputa — która jednak nie doprowadziła do pożądanego rezultatu, bo różnicy nie wyszukano. Wówczas pan radca K. zwraca się do 18-letniej córki domu z powyższem pytaniem. Panna Mania, zarumieniona jak wiśnia, rzecze swoim piskliwym dyszkantem: W dawniejszych powieściach on z nią miał stosunek, a rezultat był żywy, albo się żenili, no i też mieli dzieci — w dzisiejszych romansach on z nią ma stosunek, ale bez rezultatu, a l b o t e ż n i e ż e n i ą s i ę z s o b ą, a m i m o t o o n a m a d z i e c i...

U panny Górskiej.

Panna Górska, w głębokim negligée robi właśnie za niskim parawanem toaletę, gdy wtem wchodzi pan X.

— Czy można — pyta, uchylając drzwi...

— Nie!

— A czy mnie pani przyjmie?

— Nie!

— A to bardzo ładnie z pani strony! To więcej, aniżelim się spodziewał!

— Jakto, mój panie?

— Ano, dwa przeczenia dają przecież — s i l n e t w i e r d z e n i e...

Miniaturowa rączka.

Znany w Krakowie z ciętego dowcipu p. Z. rozmawia za kulisami z panną Górską i biorąc ją za rączkę, rzecze:

— Doprawdy — pani to ma taką miniaturową rączkę.

— Co, pan z takim komplementem — sądziłam, że pan potrafi się przecież zdobyć na coś mniej banalnego!

— O, myli się pani — to nie banalne, bo ja właśnie tak rozumiałem tę miniaturowość, że gdy pani weźmie w swoją rączkę przedmiot miniaturowy, powiększa się on w rączce pani natychmiast do niebywałych rozmiarów!...

Z lekcyi religii.

(Autentyczne).

Ksiądz katecheta X. wykłada uczniom w IV. klasie gimnazyalnej historyę stworzenia świata. Przy tej sposobności omawia także teoryę Darwina i rozumie się, piorunuje przeciw jej wyznawcom.

— To bezbożne kłamstwo — woła ksiądz katecheta w zapale — że człowiek pochodzi od małpy! Bo i jakby to było możliwe, pytam was, drodzy chłopcy? Tylko w jeden możliwy sposób: oto małpa wpada do dołu z wapnem, wapno wypala jej włosy na ciele i twarzy, małpa wychodzi z wapna biała, bez włosów — no i jest trochę do człowieka podobna! Ale to sobie smyki zapamiętajcie (krzyczy) ż e b e z w o l i O p a t r z n o ś c i n i g d y m a ł p a d o d o ł u z w a p n e m n i e w p a d n i e!...

ZBYTECZNE.

Pani bankierowa Silbersteinowa po długich mozołach wydusiła wreszcie na swoim mężu fundusze na podróż do kąpiel.

— A teraz kochany mężu potrzebuję jeszcze kilku sukien...

— Niech Pan Bóg broni — rzecze mąż — poco tobie suknie, j a k s z e j e d ź e s z k ą p a c z...



— Słyszałaś, Henryk otrzymał na Uniwersytecie katedrę lingwistyki...
— Ja mu to już dawno przepowiedziałam, że niczem więcej być nie może, jak lingwistą.



Westchnienie młodej wdówki.

— Dopiero trzecia po północy! Mój Boże, jak to teraz te godziny długo się ciągną...





— Teraz muszę kontrolować moich gości, bo mi się już raz tak przytrafiło, że golec jakiś przyszedł w zarzutce, a wyszedł we futrze tego poczciwiny nadradcy.



— Panie, tylko cicho, bo pan mamę przebudzi i potem będzie źle!
— E, niech pani przynajmniej mnie głowy nie zawraca, bo ja przecie znam pani mamę od tylu lat i wiem, że jak ktoś jest, to mama musi tak twardo spać, że jej nawet armatnie strzały nie mogą zbudzić!



— Czy pani ma dziś kolacyę jeszcze niezajętą.
— Kolacyę jeszcze nie — ale deser już niestety!



— Tak, proszę pani — o awansie męża pani nie może być mowy.. chyba, że...
— A więc, Ekscelencyo, może się to jako zrobi?
— Zrobić to się da — ja to wiem — tylko będzie pani musiała być z jakie półgodzinki cierpliwą...

— Powinieneś pan kazać wszystkie okna pootwierać!
— A to na co?
— Bo widocznie to nieznośne gorąco pana tak osłabiło...





— Pani za jednego całuska oddałbym wszystko!
— Jakto i panu jeden całus by wystarczył?
— Proszę pani — ja jestem taki skromny, że... że z całusa tobym nawet zrezygnował!

Bilety wizytowe.

Dr. Alexander Wilkosz
kandydat na fizyka miejskiego i amator podpalanki.

Pociecha matki.

O j c i e c: Gdy do południa nie wykończysz swoich zadań szkolnych, nie dostaniesz obiadu — a możesz tego być tak pewnym, jak to, że jestem twoim ojcem.

M a t k a: Bądź spokojny Karolku — dostaniesz obiad.

Potwarcy.

Powiadają o Iksie, że się urżnął winem
Wróg jakiś widać puścił plotkę niegodziwą.
(Możemy zaręczyć, że fałsz to jako żywo)
Onby się takim szpetnym nie mógł splamić czynem.
Za co ma taką potwarz znosić poczci-wina
Od ludzi niegodziwych bodaj ich zabito).
Zabolała go głowa, ale nie od wina —
Federowicz dał mu octu z okowitą!

Niemiłe widoki.

— Zgadzam się ostatecznie panie hrabio i jutro w południe oczekuję pana u siebie w mieszkaniu.

— Więc będziesz sama, najdroższa Lauro?

— Później może, lecz z początku będzie moja krawcowa z rachunkiem.

Odciął się.

Młody studencik prosi pewnej panny do tańca na baliku dla młodzieży.

Panna, która miała ansę do smarkacza za jakiś dowcip zrobiony o niej publicznie, odzywa się do niego wyniośle:

— Z dzieckiem nie tańczę.

— Tak — odzywa się studencik — przepraszam najmocniej, lecz nic nie wiedziałem, że pani w takim stanie.

Gościnna.

— Czy zastałem w domu męża pani dobrodziejki?

— Mój mąż wyjechał i wróci za dwa dni. Proszę jednak, może pan chcę na niego poczekać...

Za kulisami.

— Kostyum pani jako baletniczki jest rzeczywiście prześliczny. Tylko te skrzydełka uważam za zbyteczne. Wszak każdy wie, że panie z baletu są tak lekkie.

W sądzie.

S ę d z i a: Na wiele pan cenisz ukradzione mu buty?

O s k a r ż y c i e l: Panie sędzio. Kosztowały mnie one 8 złr., dwa razy dawałem je zelować, za co zapłaciłem po 1 złr. 50 ct., razem zatem 11 złr.

A d w o k a t: ...również muszę zwrócić uwagę, że w familii zabitego śmierć taka jest dziedziczna. Ojciec i dziadek zabitego zginęli tak samo.

Okoliczność łagodząca.

Podczas rozprawy przeciw pewnemu rzezimieszkowi, który dokonał zuchwałej kradzieży z włamaniem się do kasy wertheimowskiej, pyta sędzia obwinionego, czy może na usprawiedliwienie się przytoczyć jakąś łagodzącą okoliczność.

— Proszę wysokiego Trybunału — rzecze obwiniony — byłem w straśnej nędzy, tom sobie przypomniał, jak mój ojciec gadał często: ż e n ę d z a k r u s z y ż e l a z o.

Cóż w tem złego.

O numerach coś mówili
Oboje z uśmiechem,
Cóż w tem złego? Grać w loterye
Nie jest przecież grzechem!

U bankiera.

Podupadły szlachcic (chodząc po żebrach): — Oto moje świadectwa — podupadłem przez złe losy...

Bankier: Ny, a kto panu kazał losy kupowacz — biło dacz na procent, tobi bił nie poczebował podupadnącz!...

Co też się z nią stanie?

Śpiewa dziewczę śpiewa
O swojej niedoli,
Łzami się zalewa,
Bo ją serce boli.

Czuje, że jej serce
Z dniem każdym pęcznieje,
Bo ją Jaś porzucił
I teraz się śmieje.

Cierpi biedna dziewka
Straszna to jest męka,
A serce tak rośnie
Omal, że nie pęka...

Na samo pytanie
Człek najtwardszy mięknie:
Co też z nią się stanie,
Gdy jej serce pęknie?

U panny Górskiej.

— Tak pani — niechaj mi pani wierzy, że miłość moja jest prawdziwą...

— E, na waszą, na wierność mężczyzn, nic liczyć nie możemy. Dziś przysięgacie wieczną miłość, a jutro musimy już szukać innego.

Przy wynajmowaniu mieszkania.

A k a d e m i k. A mąż pani dobrodziejki czy jeszcze młody?

P a n i d o m u (niedosłyszawszy): Rzadko!

Dla myśliwych.

Kogo polowanie kusi
Nie dość by miał dobrą broń,
Taki pan posiadać musi
Wprawne oko, zręczną dłoń.

Gdy wejdzie w leśną gęstwinę,
Oby dobrze na cel brał,
Bo dziś łatwo o zwierzynę,
Trudniej jest o — dobry strzał.



Nasi dorożkarze.

P a s a ż e r. Zawieziecie mnie najpierw do urzędu podatkowego...

F i a k i e r. Oho! to proszę mi z góry zapłacić, gdyż potem nie będzie pan miał ani centa.

Nie zapomniał.

Pasażer (do podjeżdżającego dorożkarza). Pojedziemy na ul. Kopernika nr. 14.

Dorożkarz. Pro-o-o-szę, pod kt-kt-który numer?

Pasażer. 14! Wy się jąkacie?

Dorożkarz. To tyl-tylko gdy mó-ó-ówię.

Dorożkarz zajeżdża pod nr. 18.

Pasażer. Widocznie zapomnieliście numer. Mówiłem pod 14, a zajechaliście pod 18.

Dorożkarz. Nie, ale nie mo-o-o-głem tak odra-a-azu p-p-prr za-a-wołać.

Pechowiec.

Pan X. przychodził co wieczora pijany do domu. Żona robiła mu z tego powodu wyrzuty, lecz bezskutecznie.

Pewnego razu jednak zanadto sobie dogodził, a będąc sam na siebie oburzony, przyrzekł żonie, iż od jutra się poprawi, żadnych trunków nawet do ust nie weźmie, zacznie prowadzić inny żywot, jednem słowem, stanie się całkiem innym człowiekiem.

Na drugi dzień w nocy przyszedł jednak znów pijaniusieńki.

— Więc to tak? — odzywa się żona — więc tak słowa dotrzymujesz? Wszak od dziś miałeś się stać innym człowiekiem?

— I stałem się — odzywa się pan X. ledwie mogąc ustać na nogach — lecz przedstaw sobie mój pech — bestya ten inny takisam pijak jak i tamten.

Skruszony grzesznik.

I gorzałem ci wciąż ku niej
Jakby szabasówka
Podobały mi się oczy
I jej czarna główka.

Lecz przed dojściem do przystani
Zrzekłem się obłędu,
Bo co mi to jest za frajda
Być coś setnym z rzędu!

Jurciu.

W magistracie.

Do jednego z naszych komisaryatów zgłosiła się niedawno pewna służąca, z prośbą o świadectwo moralności.

Między nią a komisarzem wywiązała się następująca rozmowa:

Komisarz: Wiele masz lat?

Służąca: Dwadzieścia.

Komisarz: Zamężna?

Służąca: Nie panie komisarzu.

Komisarz: A więc dziewczyna. Czy masz jakie zajęcie?

Służąca: Tak panie komisarzu. Jestem mamką.

Filozofia Antka.

— Przecież to musi być prawda, że mąż i żona to jedno ciało, bo majstrowa zawsze wrzeszczy, gdy majstra wali.

Ex militaribus.

(Autentyczne).

Adwokat T. odbywał przy jednym z pułków krakowskich ćwiczenia ośmiotygodniowe jako e r s a t z r e z e r w i s t a. W ostatnim tygodniu służby, w uznaniu gorliwości, awansował mecenas T. na f r a j t r a. W myśl tedy przepisów wojskowych, na drugi dzień po awansie, musiał swój b e f ö r d e r u n g zameldować przy raporcie kompanijnym, podczas którego między mecenasem T., a kapitanem, zapalonym szwabem, następujący wywiązał się dyalog:

— Ersatzrezerwist T. melduje posłusznie swój beförderung na frajtra!...

— Dobrze! Czem ersatzrezerwist T. jest w cywilu? — pyta kapitan...

— Adwokatem!

— No to gratuluję, że e r s a t z r e z e r w i s t T. o t r z y m a ł o d p o w i e d n i ą s w e m u c y w i l n e m u z a j ę c i u s z a r ż ę w o j s k o w ą...

KTO TO?

(Sylwetka krakowska).

Niby głuchy — pilnie słucha
Trzyma rękę koło... ucha,
Bije wszystkim paniom brawo,
Kłania się na lewo prawo.
Jako konserwator honorowy
Zawraca aktorkom głowy.
Czyni to jednak z urzędu,
Nie widzę przeto w tym błędu!
Używa tego fortelu
Z dożywotniego fotelu
I bierze się na sposoby
Chodzić w damskie garderoby...
Lecz tam także urzęduje —
Wodociągi rewiduje!
I gdzie znajdzie tylko dziurkę
Zaraz wkłada świeżą rurkę!

W buduarze panny Górskiej.

— Co ty Bolek, taki zawsze jesteś zazdrosny o tego prokuratora?

— Bo zawsze siedzi u ciebie. Gdyby on tak lepiej pilnował swoich godzin w biurze, jak ich u ciebie pilnuje... Ale tam bierze on za darmo pieniądze!

— Pociesz się — ja mu je odbieram.

— Tak, ale niestety nie za darmo!

Niepocieszony małżonek.

Panu X. umarła żona. W kilka dni po śmierci ukochanej towarzyszki doli i niedoli, pan X. znajduje się w cukierni i wertuje gazety. Przy usypiającej czynności zastaje go przyjaciel.

Rozmowa, naturalnie schodzi na nieboszczkę.

— Ach mój Boże! ze łzami w oczach i płaczącym głosem jęczy pan X. — co my teraz robić będziemy.

— Chodźmy na wódkę — podpowiada przyjaciel.

— Dobrze — jęczy dalej niepocieszony małżonek — dobrze, ale gdzie?

Przytomny.

Pan X... chcący uchodzić za dowcipnego przedstawia raz w kawiarni Kijaka towarzystwu przy bilardzie, swojego znajomego i przyjaciela dra Münza.

— Pozwolicie sobie panowie przedstawić — dr. Emil Münz, weterynarz.

— Przepraszam, odzywa się dr. Münz — jestem doktorem medycyny — a ten pan dlatego nazywa mnie widocznie weterynarzem ponieważ obecnie mam go w kuracyi.

DO NIEJ.

(W albumie).

Kochałem ciebie przez niecałą dobę
Życie i mienie ścieląc do twych stóp...
Dziś to przebrzmiało; — ja zaś tylko marzę,
By mi los zesłał więcej takich dób!...

Na linii A-B.

Pani S. (za którą goni pewien facet, do siebie): Pozwolę się temu panu odprowadzić, jest tak podobny do mojego nieboszczyka m ę ż a..., nosi ten sam krawat.

W restauracyi.

Gość: Kelner — a co to za panienka przy tamtym stole?

Kelner: Ot taka sobie panienka... tego... uważa pan dobrodzij. Pytała się własnie o pana.

— O, a cóż mówiła?

— Nic, tylko pytała się, czy pan i restauracyi się targuje!...

MOJA KRÓLOWA.

Raz uprosiłem dziewczę czarowne,
Które wszelakich cnót było wzorem,
Że zezwoliło ze mną na schadzkę
W swym pokoiku późnym wieczorem...

W swojem królestwie, w swym buduarze,
Gdzie niepodzielnie ona władała,
Po pierwszych kurach, gdy mama zaśnie,
Moja królewna przyjąć mnie miała.

Zapiały kury. W bladych gwiazd blasku
Skradam sie cicho, wśród nocy płowej,
Pełen tygrysich żądz i zamiarów,
Do jej królestwa, do mej królowej.

Drżący, wzburzony staję pod drzwiami,
Serce namiętnie bije mi w łonie,
Wreszcie odchylam cicho podwoje,
— Królowa właśnie siedzi na tronie!...

Wziął go.

Przed budą jarmaczną stoi jakiś wyżygrosz i zachwala okrutnie jakieś scyzoryki: Takim scyzorykiem moi panowie potrafi każdy z łatwością krająć szkło, choćby to był największy idyota, (zwracając się do przechodzącego jegomościa): może pan dobrodziej spróbuje?

Słuszne oburzenie.

Idzie Kaźmierzem dwóch żydów, jeden za drugim. Gdy drugi zbliżył się do pierwszego na odległość kroku, zamierzył się, i z całych sił chłasnął pierwszego laską przez głowę. Rozumie się, że tak z nienacka napadnięty podniósł przeraźliwy krzyk, wołając o pomoc, gewałt, gezejres itd. Gdy napadający zobaczył twarz przeciwnika, przeląkł się, bo oto teraz dopiero spostrzegł, że się grubo pomylił; oto mianowicie chciał uderzyć Mojszego, swojego przeciwnika, tymczasem, sądząc po podobieństwie z tyłu, uderzył zupełnie niewinnego.

— Przepraszam czebie bardzo, ja chczałem Mojszemu uderzyć, ja sze pomyliałem — tłómaczył się napadający...

— Nu dobrze, dobrze — woła już nieco udobruchany napadnięty — a jakby to buł Mojsze, to skąd mu przychodrisz tak mocno bicz!?

— Ny! co to tobie obchodzi? Co ty sze u j m u j e s z z a M o j s z e m u i j e g o k r z y w d ę!? — woła oburzony żydek...

Pytanie.

— Co jest dla młodej mężatki największą obrazą?

— Jeżeli ją mąż zbytnio szanuje.

Enfant terrible.

6-cioletnia Jadzia: Prawda proszę taty, że tato z mamą szczęśliwie żyje.

— Albo co? pyta się ojciec.

— Tak sobie, bo mama mi zawsze mówi: daj ci Boże dobrze głupiego męża, a będziesz równie szczęśliwa jak ja, moje dziecko.

Nadesłane.

Zalecamy podręczniki naukowe **Plato v. Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej a gruntownej nauki języków obcych bez pomocy nauczyciela, które w r. b. świeżo wyszły z druku, a mianowicie:

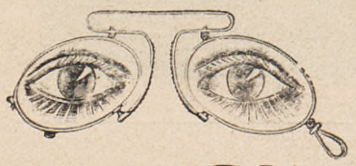
„Samouczek Polsko-Francuski“ kurs niższy, wydanie V-te po złr. 1·80. „Samouczek Polsko-Ruski“ i zarazem **„Rusko-Polski“** kurs niższy, wydanie III-cie po złr. 2·10; kurs wyższy, wydanie II-gie po złr 2·70.

„Samouczek Polsko-Niemiecki“ kurs niższy, wydanie XIX-te po 90 ct. — kurs wyższy, X-te wydanie złr. 2·30.

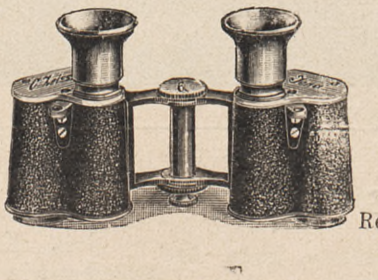
Że podręczniki te Reussnera, szczególnie **„Samouczek Niemiecki“**, odznaczające się nadzwyczajną łatwością, praktycznością i użytecznością swoją, wyświadczają wielkie usługi młodzieży i wogóle zwolennikom obcych języków od lat przeszło 21, o tem świadczyć może przeszło 200 000 zwolenników jego metody, czyli uczniów pośrednich, posiłkujących się podręcznikami, wzrastający rok rocznie, i przeszło 2.000 jego uczniów osobistych, zajmujących już wybitniejsze stanowiska w różnych warstwach społeczeństwa, wyrażających mu swą wdzięczność i uznanie ustnie i piśmiennie.

Skład główny w księgarni dra Wł. Miłkowskiego w Krakowie.

K. Zieliński mech. i optyk, Kraków, linia A-B 39



poleca swój bogato zaopatrzony **magazyn oraz pracownię wyrobów mechaniczno-optycznych.**
Wszelkie zamówienia na okulary podług recept PP. Okulistów wykonuje ściśle podług ordynacyi we własnej pracowni; szlifiernia szkieł optycznych urządzona podług systemu metrycznego. ☛ Poleca zarazem **oryginalne amerykańskie grafofony „Columbia. i gramofony** oraz wałki do tychże ośpiewane przez pierwszorzędnych artystów polskich
Zużyte wałki do fonografów lub grafofonów stacza po 20 hal. od sztuki.





koron 70·—
Reperacye wykonuje się szybko i starannie.

Zmiana lokalu. **Zmiana lokalu.**

H. NIEMETZ

Optyk i mechanik w Krakowie, ul. Szewska 2

3-ci sklep za księgarnią Wgo Dra Miłkowskiego

Poleca Szan. Publiczności ZAKŁAD OPTYCZNY Okulary i cwikiery w wielkim wyborze. Ciepłomierze i t. d.

Dobiera sam okulary lub według recept lekarskich najdokładniej z gwarancyą.

Dzwonki elektryczne i wszelkie przybory najtaniej. — **Skład aparatów fotograficznych,** filmy i przeróżne papiery do kopiowania zawsze jak najświeższe, z najpewniejszych fabryk. — Kartony przeróżne i inne przybory. — Wszelkie chemikalia najtaniej.

Gwarancya 5 lat. SKŁAD MASZYN DO SZYCIA Gwarancya 5 lat.

Singera ręczne od 25 złr., Singera nożne od 28 złr.

Wszelkie przybory do maszyn najtaniej. — Igły Singera po 2 ct., tuzin 20 centów.

Przyjmuje wszelkie naprawy po cenach niskich z gwarancyą za dobroć.

21—12





Zakład fryzyerski
Z. LAMENSDORFA

ulica Sławkowska L. 11,

poleca swój **Salon** dla Panów gustownie odświeżony, oraz przyjmuje zamówienia na czesanie Dam tak u siebie jak i w domach prywatnych.

J. F. Fischer, Kraków

linia A-B.

Handel kolonialny hurtowny i drobiazgowy

założony w roku 1799

wysyła **na prowincyę** pocztą **franco** w blaszankach 5 litrowych = 5 Ko wagi Btto

Spirytus »Exquisit« 97·5 % T

bezwonny, najczyściejszy, do celów leczniczych, na nalewki owocowe 21--2

za nadesłaniem przekazem poczty **złr. 5 = kor. 10.**

Wolne.

Słuchacz filozofii

poszukuje lekcyi.

Adres: Jul. S., Starowiślna 20, II. p.

Wszystkie księgarnie sprzedają dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **obcych języków, bez nauczycieli** z objaśnieniem wymowy i z kluczem, p. t.:

Samouczek:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po 18, 36 i 60 ct. — Kurs I-szy 90 ct. — Kurs II-gi złr. 2·40.

Polsko-francuski kurs I-szy złr. 1·80, kurs II-gi złr. 4·80. — **Gramatyka Polsko-Francuska** 1 złr. 80 ct.

Polsko-Angielski kurs I-szy złr. 1·12, kurs II-gi 1 złr. 80 ct.

Polsko-Ruski kurs I-y złr. 2·10, II-gi złr. 2·70.

Amerykański Przewodnik z rozmówkami angielskiemi 75 ct.

Główna sprzedaż w księgarni 21—21

Dra Wł. Miłkowskiego w Krakowie.

Bibułka odznaczona najwyższą nagrodą na wystawie światowej w Paryżu 1900. Tutki cygaretowe odznaczone złotym medalem na wystawie przyr.-lek. w Krakowie.

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych oraz tutek cygaretowych „NORIS“ Władysława Bełdowskiego

magistra farmacyi

w Krakowie.

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki białe »Noris«	do tytoniów lekkich i specyalnych
» » » **z watą**	
» **kukurudzowe »Maïs Numa«**	
» » **»Maïs Albert«**	
» » **»Maïs de Paris«**	do tytoniów specyalnych
» » **»Maïs Wallis«**	
» **egipskie »El Maur«**	
» » **»Offic. Club«**	

Idąc z postępem i rozwojem przemysłu i chcąc zaspokoić wszelkie wymagania P. T. palących papierosy, wprowadziłem tutki **»Noris«** udoskonalone, tem się odznaczające, że papieros zapalony **nie gaśnie szybko, nie naciąga tłuszczem, a wskutek tego całego papierosa można smacznie wypalić.** ☛ Wogóle zwracam uwagę na **tutki białe »Noris« i kukurudzowe,** odznaczają się bowiem chłodnym i łagodnym dymem, nie wpływają ujemnie na **zmianę smaku i zapachu tytoniu,** a to jest ich bardzo wysoką zaletą, że **nie drażnią krtani i nie pobudzają wskutek tego do kaszlu.**

Liczne uznania, jakie ciągle odbieram są najlepszym dowodem niepospolitej jakości moich wyrobów.

Do nabycia w handlach i trafikach. — Główny skład na Lwów i wschodnią Galicyę: W składzie osobliwszych gatunków tytoniu i cygar, ulica Karola Ludwika.

PP. Kupcom i Cukiernikom polecam worki papierowe i pudełka na cukry po bardzo niskich cenach.

Z wysokiem poważaniem
Wł. Bełdowski
magister farmacyi i chemik

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie okazy tutek.

Skutki nadużyć niszczących zdrowie, jak pewno i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana:

Dra Retau'a Ochrona własna.

Cena wydania polskiego: 1 złr.
Cena wydania niemieckiego: 2 złr.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej — zupełne uzdrowienie. Za nadesłaniem franco należytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa R. F. Bierey w Lipsku, Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.

W Krakowie do nabycia w księgarni J. M. Himmelblaua. 1—?

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Wydawczyni i właścicielka: Marya Lipińska. Z Drukarni Narodowej w Krakowie.

W LISTOPADZIE



— Czy to prawda, że Artur rozwiódł się z żoną? Nie wiesz przypadkiem, o co im poszło?

— O drobnostkę — o tego maleńkiego rotmistrza od ułanów...



— Nie wiem, po kiego ty dyabła zawsze tyle czasu tracisz na to ubieranie się?

— Dlaczego?

— Bo jestem przekonany, że zawsze coś — jeśli nie gorsetu, to pończochy zapomnisz u twej... przyjaciółki!



— Dziwne to lustro, doprawdy! Rano inaczej pokazuje, a wieczór inaczej. Przeglądam się w niem wieczór — zupełnie dobre — zaglądnę rano, to wyglądam w niem jak cytryna...